Rok II. Warszawa, dnia 23. kwietnia 1910. № 26.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: ósmym i dwudziestymtrzecim każdego miesiąca pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA po 6 rb. na pierwszej, po 5 rb. na statniej i po 4 rb. na każdej innej stronie—przyjmuje tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:

Dział I-y: **Józef Rozprza-Krobicki.** — „O naszej współczesnej twórczości“—(Refleksje smutne).

Dział II-gi: **Kazimierz Brodziński.** —„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“. —(„Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-ego).

Dział III-ci: **Józef Krobicki.**—„Rok teatru polskiego“.
Antoni Nowacki. — Z magazynu „Nowości Literackich“—(Trzydziesty drugi tom).
Z. A. N.—„Osobliwa adoracja“—(O jednej z ostatnich powieści Mieczysława Srokowskiego).

Dział IV-ty: **Henryk Juszkiewicz.**—„Krytyka literacka we Francji“.

Bez komentarzy (Przedruki luźnych zdań).—Z zeszytu wiosennego warszawskiego „**Tygodnika Illustrowanego**“.

Wzmianki bibliograficzne i ogłoszenia.

* * *

JÓZEF ROZPRZA-KROBICKI.

O naszej współczesnej twórczości...

(Refleksje smutne).

W anormalnem działaniu niezależnych od nas czynników, które z tak rujnującym wysiłkiem najszlachetniejszej naszej mocy ustawicznie zwalczać musimy dla zachowania efektownych *pozorów* istnienia, my, naród parjasów cywilizacji, nic dla niej nie tworzymy, albo bardzo mało. W pochodzie kulturalnego świata zawsze spóźnieni o jakich lat dziesięć, ciągle jeszcze trwamy w okresie niedorozwoju, w chaosie nieustosunkowanych wartości życiowych i twórczych. Zmuszeni zawsze mieć na uwadze tylko doraźny, *najrychlejszy* skutek wyłącznie *polskiej* celowości, zmuszeni jesteśmy temsamem tworzyć Sztukę *polską* wyłącznie z korzyścią *najbliższą*—dla siebie samych.

Tak wyczerpani, wprost nie umiemy już dzisiaj pracować dla innych, wyższych celów, których nawet zrozumieć nie chcemy. Wogóle brak nam wyszkolenia w pracy, brak sił i wytrwałości, a w szczególności brak nam głębszej wiary artystycznej w potrzebę szerszej Sztuki i w jej dalekie posłannictwo. Poprostu narkotyzuje nas i zatruwa to ciągle udawanie życia, które nie jest życiem, i to kłamstwo myśli niby-wolnej, która nie jest wolną. A zawsze i wszędzie gubi nas ten nasz nieszczęsny, już nie słowiański, ale specyficznie polski, ckliwy, tani sentymentalizm, który właśnie stoi temu na przeszkodzie, że sentymentalna sztuka nasza nie prędko się ukształtuje i wykrysztali w prawdziwie artystyczny, mocny, twórczy sentyment.

I nie tak łatwą jest u nas sanacja obecnego stanu rzeczy, gdy wszelka myśl, idea dalsza, przodująca już nowej kulturze Zachodu, zawsze szkodliwie wykoszlawia się u nas w jakieś zło karygodne i śmieszne. I nie nam — gdzieś u szczytu poznania – logicznie wiązać ze sobą takie napozór sprzeczne fakty, jak z jednej strony—to umotywowane już na Zachodzie bankructwo jakiejś już nie dla człowieka, ultra-idealnej Sztuki, a z drugiej—ta prawda słoneczna, że jednak istotnie tylko w Sztuce przejawić się może względnie najdoskonalsza niezależność naszej wolnej myśli.

I długo jeszcze braknie nam najniezbędniejszych warunków po temu, abyśmy mogli *społem* przejść i przyjąć w świadomość *ogólną*—tę całą, długą po przez wieki drogę ewolucyjnego kształtowania się Sztuki aż do współczesnej nam konieczności operowania symbolem, jako definitywnym skrótem syntezy twórczej. Niepomni więc na to, że *jeden* gieniusz, jak słońce, użycza światła *stu* gwiazdom-talentom, wplatając je w rydwan swych praw nieubłaganych, my *gromadnie* uzurpujemy sobie wyjątkowe prawa twórców „intuicyjnych", zdani na łaskę „Iskry Bożej", która na każde zawołanie cudownie błysnąć nam powinna, jak grom na rozkaz Dzeusa...

i tworzymy naogół tak, że—jak pokazał nam Paryż „Niezależnych“—pierwszy lepszy ogon ośli zwycięsko zastąpić nas może w tej nąszej „natchnionej“ pracy artystycznej, stwierdzając wymownie, a smutnie, iż rzeczywiście:

„*Słońce zasnęło nad Adriatykiem*“ *).

KAZIMIERZ BRODZINSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“.

(Dalszy ciąg).

(„Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go).

Rycerstwo uprawie roli w pokoiu oddane, ani ślepo rachubie iednego wodza podległe, ani dowolnie błąkaiące się i szukaiące przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib przeciw powszechnemu nieprzyiacielowi kupiące się, oddzielnem iest także rycerstwem, piękne poezyi pole otwieraiącem, i trzyma pewien środek między patryarchalnością a rycerstwem Greckiem i Rzymskiem. — Jakżeto godną postać w poezyi mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni obywatele, którym naród wysokie dostoieństwa powierzał, i ich bogoboyności, prostemu rozsądkowi i szlachetności losy swoie poufał, nadawał im liczne włości, zyskiwali błogie i nagradzaiące pierwszeństwo w usłużeniu oyczyźnie, bądź, gdy wystawiali woyska, i iego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do usługi publiczney, i w domach swoich gościnnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przysposabiali młodzież, wysyłaiąc ią za granicę, wspieraiąc talenta, i rozszerzaiąc własnym kosztem i pracą potrzebne nauki. Jakże piękną iest ta wdzięczność uboższey szlachty, która maiąc głos w obradach publicznych, wysyłaną była od Panów, w obronie ich spraw nayważnieyszych, przed króla i senat, która bronionych panami swemi nazywaiąc, nic nie traciła na powadze, wymową i znaiomością prawa, podziwienie i uszanowanie wzbudzaiąc. Czyż także nie stanowi piękney cechy narodu, to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową uymuiących, co dawnym starożytnym zwyczaiem, między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo, i własnemi maiątkami, przyiacielskiemi ucztami, i wszelkim wpływem, zapobiegali niezgodom, do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle oyców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa. Jakże chlubnieyszym dla narodu był zwyczay ten (dotąd nawet się utrzymuiący) niżeli owe rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało, iakże on znamionuie łagodność charakteru, towarzyskość ludu mocą przekonania daiącego się wywieść z błędu, lub się poświęcić dla zgody i darować urazę. Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy ograniczeni prawami mieli tyle cześci od ludu, tyle sposobności do dobrodzieystw i tyle po-

*) Z paryskiej wystawy „Niezależnych“, tytuł płótna zamazanego przypadkowymi ruchami ogona oślego, maczanego w farbie.

wagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przekładali, i na ich iednaniu przestawali lub nieszczęśliwi udawali się pod opiekę i obronę, którym oni z szlachetnem woyskiem tak chętnie szli w pomoc. Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwoływane seymy, na które tak iak do obozu zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród, i tych których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość oyczyzny i dobra Rzeczypospolitey, ztowarzyszała.—Rolniczy naród, później niżeli handluiący przychodzi do oświecenia, ale naydłużey zachowuie czystość obyczaiów, prostotę i miłość oyczyzny. Handel i przemysł czyni oboiętnem na ziemię rodzinną, staie się popędem do krążenia po świecie, i podług zysku każe szukać i obierać mieszkanie, rolnictwo przywiązuie do ziemi, iako córki do rodzicielskiego domu. W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody oyców swoich mieszkaniec, podaiący do późnych pokoleń przyiaźń i pomoc sąsiedzką, łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuie słodycz i uprzeymość w pożyciu, szczerość i poświęcenie się przyiemnym związkom. Takito charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi, i gościnność, którzy nayczęściey miasta zostawiali dla przychodniów, im oddali handel, i ubieganie się za zyskami, sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i iey obronę zostawuiąc. W tem oni przywiązaniu do kraiu, nie byli chciwi na zdobywanie ziem obcych, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconemi narody, uzbroionych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę, i wracali do miłych zagród tylokrotnie woynami zniszczonych, przyymuiąc gościnnie na łono swoie przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukaiących.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieie wskazać mogą patryarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok wolności, religiyności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok iednego tylko zapału miłości oyczyzny, przypominaiące w pewnym względzie ziemie klassyczności i patryarchalność, wartowanie nakoniec pism Greków i Rzymian obok Biblii i poezyi Chrześciiańskiey średniego wieku, nadaie poezyi Polskiey czasów Kochanowskich piętno narodowości.

Jan Kochanowski, którego nieśmiertelne pienia trzy iuż wieki są wzorem polszczyzny, iest naylepszym przodków naszych zabytkiem, a nayświetnieyszym przeto, że dotąd wzorem być może. Słysząc w pieniach iego lutnię Anakreona po arfie Dawida, gęślę oyczystą po stronach Horacego, myśleć potrzeba, że do cichego gościnnego Czarnolasu ustronia, zgromadzili się pobożny król Izraelu, wesoły Teyskiey ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a uięci prostotą Wiślańskiego śpiewaka, stali się kraiowcami ziemi iego, i iego przybrali obyczaie. Jakżeto w Kochanowskim te trzy tak rozmaite gusta, tak oddzielnych narodów przybieraią w mowie Polskiey tę miłą, nieprzymuszoną płynność, szlachetną prostotę obrazy wieyskości narodowość naszą przypominaiące! Umiał on mocy Horacego dodać łagodność, i ten wdzięk tak trudny wiernemu niewolniczemu tłómaczeniu, z iakiem późnieysi chcieli nam oddać zwięzłość Horacego. Jakieyże delikatności czucia nie dowodzi tłómaczenie psalmów Dawida; w którem nie zdawał się tłómaczyć, ale raczey tak iego duchem był przeięty, iak sam ten pasterz ludu był Bogiem natchniony. W pieniach własnych, czy opiewa woienne wyprawy, czyli wewnętrzne uczucia, spokoyność swey wioski, swego sumienia, czyli narzeka na zbytki i błędy w rządzie, czy opiewa miłosne troski pasterek nad Wisłą, i obrzędy Sobótki, czyli nakoniec z praktycznym rozsądkiem, i szlachetnością czucia śpiewa pieśni pod lipą, więcey proste niż Horacego, mniey iednak pochlebcze, wszędzie widziemy

malowanie ludu, z którym żył, oyczyzny, dla którey oddychał, rolnictwa które z poezyą połączył słodką melancholią tak różną od romantyczności północney, więcey cechę prawdziwey tkliwości niż z samotności i marzenia budzoney imaginacyi, noszącą. Którażto wymowa, iakaż francuzka sentymentalność i wyszukane ozdoby poezyi, podołaią trenom Kochanowskiego za dziecięciem? Wszystkie uczucia przywiązania i miłości mogą być podeyrzane lub z burzą namiętności przemiiaiące, ale możeż być prawdziwsza miłość nad oycowską, która iak spokoyne morze iest razem cichą, głęboką i nieograniczoną! Polaka to szczerości przypadło opiewać uczucie nayprawdziwsze na ziemi. Takiem to wywnętrzeniem serca, ciężki żal swóy Kochanowski między różne pokolenia rozdzielił, i dodał poezyi, baykom tylko przypisywaney, nayserdeczznieyszą prawdę. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swoiego, ale z taką spokoynością go maluie, iak gdyby iuż był przywykły do kraiu żałości. Wszystkich do żalu pobudzaiąc nie widzi łez swych padaiących na strony. Bez wszelkiey poetyckiey próżności, pogardza pięknościami natury i czarów imaginacyi, uymuie tylko naychętniey przebaczaną próżnością oycom właściwą, maluiąc piękność, dowcip, i przymilanie utraconego aniołka; sceną iego iest tylko izba, gdzie każdy sprzęt, każdy kąt w milczeniu, przepełniony iest wspomnieniami szczebiotliwey dzieciny, z resztą przenosiemy się tylko do serca, gdzie tyle nadziei poburzonych. Jakże tu stawaią w duszy każdego, myśli rodziców zaymuiące! Sama lutnia iego, iedyna żalu powiernica, zdaie mu się niemiłą, że mu zdarza sposobność żal swóy opiewać:

Jeślim kiedy nad dziećmi miał piórko zabawić,
Bogdayżebych był raczey kolebkę kołysał
I z drugiemi nieważne mamkom dzieie pisał...
Niźli w co mię nieszczęście moie dziś wprawiło....
Płakać nad głuchym grobem mey wdzięczney dziewczyny...

Daley wywnętrza się z oycowskiemi marzeniami, z pieczołowitością o dobytek dla dziecięcia; szczupłą iego miłości i wartości córki, zdawała się iego chudoba:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moia ulubiona,
Zdałać się oyca twego bardziey uszczuplona
Oyczyzna, niźlibyś ty przestać na niey miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty.

Czyyże żal tkliwiey przemówił do śmierci, iak Kochanowskiego, wołaiąc:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci, oczy moie,
Żem widział umieraiąc miłe dziecię moie,

Już nazywa Urszulę Safoną Słowiańską, która z cząstką ziemi miała iego lutnię odziedziczyć, wspomina iak sobie tworzyła piosneczki, nigdy ustek nie zamykała, iak przenikliwie powtarza słowa umieraiącey, które rzekła matkę ucałowawszy.

Już ia tobie moia matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznem stołem mieysca zasiędę,
Przyydzie mi klucze położyć, samey precz iechać...

Ubiory po córce pozostałe, ciągną zawsze wzrok iego ku sobie, i co matka do weselney łożnicy gotowała, poszło do trumny.

Jakże maluie rozkoszne dziecię, po którem tak głucho zrobiło się w domu, co wszędzie śpiewało, wszystkie przebiegało kąty, i nie dopuszczało frasować się matce, ani oycu myśleniem psować głowy, co ukłony wszystkich naśladowało.

Woła nakoniec córki z niepowrotney krainy:

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę aniołków policzona?

Czy cię na szczęśliwe wyspy zaprowadzono, czyli cię Charon wiezie przez tęschliwe iezioro, i napawa zdroiem niepamięci, że ty nic niewiesz o płaczu moim!

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...
Gdzieśkolwiek iest, ieśliś iest, litwy mey żałości,
A nie możesz-li w oney dawney swey całości,
Pociesz mię iako możesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

Ale dla czegóż tu wyymować piękności, których nie z braku ale z obfitości tak trudny wybór.

Godną naśladowania po wszystkie wieki iest w lirycznych pieniach Kochanowskiego, ta spokoyność, z iaką i wysokie wyobrażenia i tkliwe uczucia maluie, która zawsze iest oznaką, że uczucia poety, zdrowy sąd i im posłuszna imaginacya, są mu wrodzone. Nie przywykli tylko w ciągu życia do pięknych uczuć, albo ci, którzy ie rzadko w sobie i z przymusem obudzaią, potrzebuią do wyższych wyobrażeń rozchybać się przy szumie słów, przy apostrofach i dziwieniu się nad obiawiaiącą się przecie Muzą. Piękności takowe, sztuką tylko rozwinięte, tylko iako sztuka podobać się mogą. Piękność poetyczna powinna być prawdą trafiaiącą do serca. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencyy, gdyż prawdy nie wmówi w słuchaczów, ieżeli ta iest tylko w nim skutkiem przesady. Prawdziwe tylko czucie do czucia przemawia, a niezawodną iest rzeczą, że gdy szczerą prawdą przeniknione iest serce słuchacza, zawsze ona w niem pozostanie, gdy tym czasem naypięknieysze rozumowania giną z pamięci, lub są iey nieużytecznym sprzętem, gdy się nie staią nałogiem serca. Ta powabna spokoyność i prostota w wyrażeniu szlachetnych myśli i uczuć, iest oznaką prawdziwego ich posiadacza, obeznanego z własnością swoią, którey skromnie używa. Kochanowski w łatwem uniesieniu się, spokoynem okiem przegląda świata przestrzenie, nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią, między sąsiadami nie pamięta o swey wyższości, tokiem właściwym codziennemu pożyciu opiewa piękne zdania, prawdy filozoficzne, i rady obywatelskie, a spowiadaiąc się z wewnętrznych uczuć, zna swoią wartość i z spokoyną godnością nie dziwuie się

. . . że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżno gra za płotem:

patrzy z ufnością na przyszłość: widzi nad brzegiem Wisły kościół Sybilli, urnę swoię obok pamięci królów i bohaterów, których opiewał, dyktować się zdaie córce pamięci swóy napis w świątyni:

I opatrzył to dawno syn piękney Latony,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Dość w naszym wieku szczyciemy się znaiomością gustu, dość mamy stróżów iego, ażebym wymieniał wykroczenia Kochanowskiego przeciw niemu, i to, czego się w zaięciu iego wzorami wystrzegać potrzeba. Są one iuż nad to uderzaiące, i wolni być możem od wszelkiey w tym względzie obawy; raczey ieszcze dodać tu muszę, że nasze ubieganie się za rzadkiemi rymami, nie nagrodzi iego łatwości; nasze ulubione Dystychony w płynieniu wierszy od Francuzów przeięte, ani szum-

ne retoryczne figury nie zastąpią toku iego poezyi, że nasze tłómaczenia, albo używanie ięzyka francuzkiego, pozbawiły nas może naypięknieyszey cechy naszego ięzyka, cieniowania wyrazów przyimkami, dobranemi przymiotnikami, na które iuż baczni nie iesteśmy, a które w Kochanowskim, dodaią wagi czuciu i dobitności obrazom. Wyrażenia iego tak urozmaicone, sposób nadania duszy nieżyiącym przedmiotom, a ciała ideałom, tyle są trafne, zdania filozoficzne tak godne wieku naszego, sposób przybierania obrazów do swego przedmiotu z całego świata tak łatwy, malowanie domowego pożycia, i praktyczny rozsądek tyle uymuiący, przy delikatnem czuciu namiętności tak łagodne, smutek zawsze się z rozumem ważący i wesołość przy spokoyności sumienia czystey ograniczaiącey się filozofii, tak wabna, że trudno iest, skończywszy czytanie iego pieśni, nie myśleć o nowem zaczęciu. Z podwórza swoiego maluie on piękności natury, i nie ćmi iey ozdobami, nie nienawidzi obyczaiów ziomków, którym z szczerosci przygania, nie przesadza w zalecaniu cnót, nie przenosi nas do świata mitologicznego, ale na Polską zdaie się go ziemię sprowadzać, do Boga nie iak filozof do niepoiętey mu istoty, ale iak syn do oyca z ufnością i pokorą przemawia. Zgoła, poezya Kochanowskiego, iestto nasza Wisła (ieżeli to przyrównanie uczynić wolno), pierwsza z naszych skał wytryskuiąca, zaraz od źródła znakomita, przepływaiąca naypięknieysze Polski okolice i pomniki świetności naszey, w cieniu czyste dno pokazuiąca, lub na świetle niebo odbiiaiąca, spokoyna ale mocna, nie głęboka ale nosząca narodowe bogactwa, i w pośród oyczystych tylko niegdyś brzegów do morza przechodząca.

(D. c. n.).

JÓZEF KROBICKI.

ROK TEATRU POLSKIEGO.

Monopol naszych teatrów rządowych, obwarowany haraczem dwudziestoprocentowego podatku, postawił p. Kotarbińskiego w takiem położeniu, że, chcąc w działaniu swojem przyjąć jakiś system, a w nim jakąś myśl przewodnią uwidocznić, jedyną u nas zasobniejszą scenę naoścież otworzył w sezonie bieżącym wyłącznie dla twórczości polskiej. Mimo ujemne w zasadzie, a wobec braku teatrów innych poniekąd nawet i szkodliwe dla ogólnego rozwoju Sztuki znaczenie tej niezupełnie stylowej, a może i niepedagogicznej jednostronności, winniśmy ze szczególnem uznaniem przyjąć i ocenić ten czyn obywatelski polskiego literata. A winniśmy hołd złożyć jego zasłudze nietylko dlatego, żeśmy Polacy, ale że wogóle na trudnem, odpowiedzialnem stanowisku literackiego kierownika sceny niejednokrotnie wykazał już p. Kotarbiński, iż jest człowiekiem dobrej woli, artystą o szerszym widnokręgu, sprawiedliwym sędzią bez uprzedzeń, wreszcie odkrywcą szczęśliwym i mecenasem młodych talentów.

W długim poczcie conajmniej dziesięciu autorów polskich, których oryginalne dzieła sceniczne pokazał nam p. Kotarbiński w ciągu sezonu bieżącego, najmłodszą twór-

czość reprezentują: poeta Wroczyński w jednoaktówce „Wenus" i społecznik Hertz w obyczajowej komedji „U źródła cnót". Mimo zasadniczo różne tła, u Wroczyńskiego klasyczne, a współczesne u Hertza, największa zaleta obu tych dzieł tkwi w tem, iż są dopiero *zapowiedzią talentów*, które starają się wyjść z banalnych przepisów i form, aby świeżość i młodość swą zadokumentować kiedyś jaknajlepiej. Niech jednak nie zapominają o tem, że całą godność tego pierwszego ich występu na pierwszej scenie polskiej zdołał uratować i podtrzymać tylko wyjątkowy talent kilku odtwórczych sił, a przedewszystkiem pp.: Wostrowskiego, Marcello-Palińskiej i Brydzińskiego, wreszcie—w aktówce Wroczyńskiego—nawet i zjawiskowy wdzięk sceniczny... baletnicy... panny Szmolcówny, która w pomysłowym „tańcu niewolnicy" tak bardzo poskąpiła nam choćby jednego banalnego „pas", że prawdziwie wzniosła się już do wyżyn poezji, zupełnie niedostępnej dla strupieszałych, cyrkowych form naszego baletu.

Najzupełniej zdecydowany już wyraz rozpaczliwie „zawodowych" *zdolności*, zawziętego robienia banalnie poprawnych „sztuk" znowu zdołali nam dać: Krzywoszewski, Jaroszyński i Konczyński, a wszyscy na „srebrnych szczytach" ciągle tej samej miłostki „sezonowej" à la Zapolska. Tytuły ich „dzieł" i ich treść codzień znajdziecie w „najciekawszej" rubryce pierwszego lepszego pisma brukowego. Więc o co im chodzi — obojętna rzecz... Byle „akcja" była i „intryga" — wszystko im jedno... Decydujący sukkurs powodzenia zapewni im przecież okoliczność, nic nie mająca wspólnego z literaturą. W „Sąsiadce" znakomicie zagra—wielki mistrz do małych sztuk — Kamiński, w „Aktorkach" zaś reklama „zrobi swoje", a nie bez skutku także podraźnić musi „publiczkę" ten luby „zapaszek" zakulisowy, w który miłośnie wścibi nos najpopularniejszy poseł partji popularnej.

W twórczości tej—nie wyłączając Hertza—natrętnie rzuca się w oczy, jako dominująca cecha *ogólna*, ów sentymentalny cynizm, tak uporczywie pełzający ciągle tylko w sferze płciowej, a zawsze na niskim poziomie jakiejś dwulicowej kokieterji społecznikowskiej.

Nigdy nie schlebia nam natomiast Nowaczyński, zupełnie pozbawiony melancholii seksualnej, więc wprost fenomenalny w tym względzie. Jako autorowi „Wielkiego Fryderyka" zarzuca się mu wprawdzie brak patrjotyzmu, zwłaszcza z tej racji, że po samobójstwie młodego Tadeusza Krasickiego rzekomo *słuszne* ma Fryderyk prawo takie wygęgać o nas słowa: „Hę? To na takowy jeno heroizmus zdobyć się umiecie Pollaki?—co?... Atoli w każdym razie jest lepiej, aby jeden takowy gagatek w łeb sobie wystrzelił, niż.. żeby... niż żeby cień pollskiej anarchji wkradł się nam w królewsko pruską disciplinę..." Atoli zapomina się w tym wypadku o bardzo ważnym szczególe, że mianowicie dalsza służba *Polaka* Krasickiego u króla *pruskiego* nie mogla przecież być ekspiacją za zbrodnię uwiedzenia dziewczęcia, z którem ten król pruski zakazał mu się żenić. Zaniedbanym przez Nowaczyńskiego obowiązkiem było więc chyba tylko to, że nie umiał wynaleść i podkreślić należycie bądź-co-bądź wielu jeszcze ujemnych stron fryderykowej polityki, a przedewszystkiem jej *nietrwałości*. Pozatem sama postać Fryderyka wiele straciła na wyrazie w zbyt drobiazgowem, a nie dość pogłębionem odtworzeniu jej przez Kamińskiego, który jednak w przystosowaniu do sceny *naszej* doskonale umiał wykroić rzecz z przydługiej całości książkowej.

O gienialnych koncepcjach Wyspiańskiego pisaliśmy już niejednokrotnie. Dzięki p. Kotarbińskiemu poznała Warszawa ze sceny teatru Wielkiego dramat

„Sędziowie“ i potężną tragiedję „Klątwa“, w których brylantem czystej wody błysnął młody talent pani Mirskiej, jako przedstawicielki dwóch głównych postaci kobiecych.

W reżyserji stale nas razi ta operetkowa, jaskrawa, krzycząca świeżość zawsze nowiutkich, cacanych sprzętów, mebli, kostjumów i dekoracji, jak niemniej, w scenach zbiorowych, głupie, bezmyślne miny źle ucharakteryzowanych, cienkoszyjnych statystów.

Retrospektywną „Halszkę“ Szujskiego wybrał na swój benefis p. Leszczyński, którego wielki, wyjątkowy talent cenimy wszyscy—już od lat pięćdziesięciu.

ANTONI NOWACKI.

Z magazynu „Nowości Literackich“.

(Trzydziesty drugi tom).

Wydawnictwo „Nowości Literackich“ jest tem, jakby powiedział Żeromski, czem karczma na rozdrożu. Jest majstrownią i rynkiem zbytu dla takiego literackiego towaru, jakiego odbiorcy potrzebują, bowiem powszechnie wiadomo, że pod berłem wszechwładnego Imperjała i jego „cnotliwej“ małżonki Mamony pozostający alfabeci, nawet całkowicie pochłonięci walką o byt, nie mogą się w życiu doczesnem bezwzględnie oprzeć pokusom muz bardzo różnego pochodzenia i bardzo różnych jakości i... wartości.

Potrzeby i „słabe strony“ współczesne doskonale wyczuli i zrozumieli dyrektorzy cyrków, teatrów i kabaretów — wydawcy i redaktorowie dzienników—wreszcie księgarze i akuszerowie dzieł Piękna, z macierzyńską troskliwością wybierający dla danej parafji czytelników taki tylko towar, który, delikatnie pieszcząc naskórek czytelnika, błogo usposabia jego zacną *personalité* do drzemki myślowej i estetycznej.

Utworu literackiego, wzbijającego się ponad szablon, magazyn „Nowości Literackich“ na składzie swym dotychczas nie posiada, a gościnnym będąc dla osób Jelskich, kallasowych i im podobnych uczynił piśmiennictwu polskiemu taką „przyjacielską“ przysługę, że powołał do wspólnego stołu pańskiego całe armje miernot ze wszelakich kuchni, klinik i szpitali... Twierdzenie to jednak należy przyjąć z pewnem zastrzeżeniem. „Nowości Literackie“ mają również... swoje uroczystości, a wtedy wystawiają na rynek księgarski... nazwiska, które mówią w literaturze same za siebie; redakcja jednak nawet i w tym wypadku naśladuje dziadów „odpustowych“, obwieszających się różańcami gwoli wzbudzenia zaufania w rzeszy... wiernych, gdyż niechodzi jej już wtedy o *wartość* dzieł tych osób w piśmiennictwie już uznanych, lecz jedynym i wyłącznym zamiarem merkantylnym są tu wtedy—*nomina* scriptorum.

Wydając np. tom opowiadań z życia Hellady pióra poety dużej miary—Lucjana Rydla pod tytułem „Z greckiego świata“, dyrekcja magazynu „Nowości Literackich“ nie oceniając istotnej wartości tych luźno powiązanych ze sobą opisów, tak się o książce tej wyraża: „Znajdzie czytelnik w tej książce *nad-*

zwyczaj kolorystycznie odmalowane *przepiękne* i *podniosłe* momenty z życia klasycznej Hellady" — a dalej: „autor, *który* zarówno ze studjów swoich jak i z podróży do Grecyi, jest jednym z najwytworniejszych u nas znawców świata starożytnego, w sposób pełen prostoty mówi o ideałach starożytnych... i t. d.

Poza specjalnem szczęściem do bardzo skomplikowanych błędów drukarskich, redakcja „Nowości Literackich" zapomniała tu jeszcze o pewnej, najmłodszej cnocie, którą ukochał Zarathustra..., gdyż *rzetelnie* mówiąc, „Z greckiego świata" Rydla, to szereg dość anemicznych opowieści z życia hellenów. Rydel nie jest tu poganinem, nie jest arystokratą w rodzaju np. Hugues'a, Rebell'a, autora „La Nichina" i pięknych „Chants de la pluie et du soleil", który odczuwa istotnie antyczną radość życia, marzy o wypełnianiu powinności, przekazanych człowiekowi przez naturę, wielbi piękno, ziemię i jej twory i bez umiaru i obłudy wyciąga z życia największą sumę rozkoszy intellektualnej i zmysłowej, ignorując zdawkową moralność ludzkiej gromady. Rydel nie jest tu również nadzwyczajnym kolorystą w malowaniu scen antycznych, a już z Sienkiewiczem żadną miarą nie wytrzyma porównania.

Pijanej gromadzie greków podczas uroczystości dionizyjskich (str. 62) tak każe Rydel śpiewać:

Gdym upojeniem zjęt,
Raźniej mi krąży krew
I taki ze mnie pan,
Jakbym pół świata miał."

Tak śpiewać może chyba tylko podochocony liryką „czystej" na 57 procent. jakiś krakowiak, mazur, lub kujawiak, ale nie grek starożytny.

Całość książki robi więc wrażenie—„sieczki" opisowej. Autor gładko i blado opisuje mieszkanie „łzawej śmieszki"—hetery Fryne, córki Epiklesa z beockiego miasla Thespiów, w opowieści „Po Salaminie" nudnie i bezbarwnie skreśla djalogi mężów stanu (Aristejdes'a, Themistokles'a i Kimona), w opisach „Wielkich Dionysyj" nie stać go na jakąś wyraźniejszą, porywającą żywą plastykę słowa, wreszcie opowieść na tle prywatnego życia greckiego, zatytułowaną „Eros i Afrodite", kończy dowolnie banalnem i wytartem zmyśleniem pożaru przez modelkę-heterę, pragnącą się przekonać które z swych arcydzieł najbardziej cenił jej mistrz i kochanek—Praxiteles.

Wybrednego czytelnika opowieści Rydla „Z greckiego świata" nie porwą za sobą w krainę antycznego piękna i nie dostarczą mu ani jednej chwili rozkoszy intellektualnej, chociaż przeciętny warszawski czytelnik, ów prenumerator za 50 kop. na miesiąc, znajdzie jednak dla siebie w tej książce „trochę piroga ze serem" jak powiada Przybyszewski.

Z. A. N.

Osobliwa adoracja...

(O jednej z ostatnich powieści
Mieczysława Srokowskiego).

O ile ze względów klimatycznych odzież stanowi jedną z niezbędnych potrzeb konserwacyi ciała, spełniając w życiu rolę wdzięczną i kulturalną, o tyle

w stosunkach erotycznych przeistacza się ona w miłosny oręż sprytnych i świadomych rzeczy dam... du monde européen.

Nikt bowiem dotąd nie zrozumiał lepiej od współczesnych pań takiej np. definicyi pewnego drugorzędnego humorysty francuskiego: „les pantalons des femmes provoquent l'amour, car les hommes d'aujourd'hui sont si blasés, que les plus pires décoltages ne leur disent rien".

Należy tu jednak zaznaczyć, iż do takiego pojmowania rzeczy doprowadziła nas ustawiczna walka z nagością ciała, ogniem i mieczem propagowana przez nieuleczalnych kaznodziejów moralności już od czasów upadku Aleksandryi.

Anatole France może więc powiedzieć w „Ogrodzie Epikura", że *chrześcijanizm* „odkrył" kobietę; że nadając jej ponętę – grzechu, uczynił z niej—tajemnicę... Ongi była kobieta matką, niewolnicą w gyneceum, kurtyzaną lub heterą i główne jej zadanie w życiu społecznem sprowadzone było do tego jedynie, ażeby dostarczać państwu fizycznie zdrowych obywateli. Od czasów powszechnego zaprowadzenia chrześcijaństwa jest już ona kwiatem egzotycznym, wydającym odurzające, ponętne wonie grzechu, a transponowana w sfery wyobraźni twórczej staje się dziś potęgą kosmiczną, tragicznem fatum tajemnicy miłosnej. Tak przynajmniej przedstawia nam kobietę sztuka współczesna z Beaudelairem, Ropsem, Strindbergiem i Przybyszewskim na czele.

A przez to zaostrzenie się popędów seksualnych, spowodowane podniesieniem kobiety do godności „przyodzianego grzechu", miłość nabrała z czasem cech potwornych, egzaltowanych, chorobliwych. Antyczny kult ciała znalazł przytułek już tylko w krainach Sztuki, a współczesna literatura nowelistyczno-powieściowa, usiłując się wyrwać z opressyj klerykalnej zmory, zaczęła odtwarzać modernistyczne typy najcudaczniejszych pokrak, obłąkańców i erotomanów obojga płci.

Jednym z współczesnych nowelistów polskich, głęboko odczuwających ową właśnie tyranję uteralną, a raczej konflikt zmysłowości męzkiej *z damską bielizną*, jest między innymi Mieczysław Srokowski. Dowiódł on tego w swym „dzienniku człowieka samotnego", zatytułowanym—widocznie dla steroryzowania dewotek i zaciekawienia pensjonarek—„kultem ciała".

Spotykamy tam zadziwiające wyrafinowanie pieszczot i pocałunków, od których wrażliwsi mogą się naprawdę rozchorować, bo przyznać trzeba, że istotnie frapujący konflikt ów, owe starcia zmysłowości męzkiej z damską bielizną umie autor i odczuć i przedstawić barwnie i soczyście, przyczem w jaskrawej, silnej plastyce słowa oddaje również i poezyę pocałunków...

Główną bohaterką w „dzienniku samotnego człowieka" jest Hanka Złotopolska, „królowa balów i rautów", osoba szukająca wyłącznie podniet dla swych przeczulonych nerwów. Miłość dla niej to kaprys, bezwarunkowo ogłupiający, który tem dłużej trwa, im marniejszy jest dany intellekt. Szuka ona rozkoszy zmysłowej w szale i upojeniu erotycznem, a chociaż wije się obłąkana w sieciach Erosa, powstaje fizycznie—*immaculata*. Ma narzeczonego. Narzeczeństwo urządza jednak po to, aby noce spędzone z kochankiem miały więcej uroku. We wszystkiem, co czyni, znać kobietę rasową o nerwach subtelnych, uwrażliwionych. Od leucorrhealnych dam salonowych różni się chyba bardziej artystycznem pojmowaniem rozkoszy, lotną i bujną wyobraźnią, nietzcheańską rozrzutnością w udzielaniu rozkoszy... Wyzwolona z kwakierstwa i obłudy parafiańskiej zbliża się wprawdzie do pierwowzoru antycznej hetery, szanuje jednak... opinję publiczną, dobrą sławę

i dziewiczość fizyczną, tak że rafinerją zmysłową doprowadza kochanka niemal do... obłędu.

. . . .

Jako utwór dojrzałej, skrystalizowanej indywidualności autorskiej „Kult ciała“ ukazał nam chorobliwą, lecz naprawdę nieco już odmienną, niż inne, duszę autora.

Srokowski jest bądź-co-bądź artystą. Elementy swej sztuki i talentu czerpie z wrażliwości psychicznej na współczesne, anormalne objawy europejskiego erotyzmu i spostrzega w swym światku odczuwań wiele osobliwych ciekawostek, dla oddania których posługuje się językiem soczystym, barwnym i obrazowym.

Nieszczęściem dusz tego rodzaju jest jednak to, że dla uzewnętrznienia siebie umiłowali oni pewne osobliwe giesty, łączące ich jakoby z dezerterami z Tworek..., litościwi chrześcijanie — powinni jednak wybaczyć im ten ich grzech — giestykulacyjny.

HENRYK JUSZKIEWICZ.

Krytyka literacka we Francji.

Literatura dzisiejsza stała się przedmiotem zbytu na rynku przemysłowym, jest towarem, podlegającym ogólnoekonomicznym prawom podaży i popytu. Kupiec-impresarjo o ile chętnie toleruje „*krytykę literacką*“ jako płatny (i popłatny) środek reklamowy, o tyle—najzupełniej konsekwentnie — żąda przyznania mu monopolu na wyrażanie sądu o dziele sztuki, wychodząc z założenia, że nikt nie ma prawa deprecjonować towaru, leżącego na półkach jego kramiku *).

Nie należy jednak powątpiewać o potrzebie i doniosłości krytyki literackiej, ani wyrokować o granicach jej kompetencji na zasadzie chwili obecnej, która—we Francji zwłaszcza—jest „krytycznym“ momentem krytyki. Nie tak dawne wszakże są czasy, gdy nawet w lekkomyślnem państwie Chantecler’a krytykę literacką brano całkiem poważnie, a Sainte-Beuve’owie i Taine’owie roznosili sławę swego imienia i jej potęgę — jako mistrzyni kultury i kierowniczki umysłów — po całym świecie.

Natomiast na uwagę, w najkrótszym nawet zarysie ewolucji krytyki literackiej, zasługuje wyjaśnienie przyczyn, dlaczego zjawiła się ona w piśmiennictwie francuskiem tak późno, bo dopiero po pięciuset latach jego istnienia, chociaż jako „rodzaj literacki“ może się wylegitymować z dwudziestoparowiekowej tradycji. Z drugiej strony—wydaje nam się potrzebnem naszkicowanie prognozy przyszłego rozwoju krytyki literackiej, która, miejmy nadzieję, nawiąże nici przerwane i podąży ku syntezie pierwiastków, jakie tu podkreślimy, śledząc jej różniczkowanie w ciągu ubiegłych dwóch stuleci.

. . . .

---

*) Paul Flat. „Revue Bleu“, 27 novembre 1909.

Arystoteles, który w zachowanych w niewielkiej niestety liczbie pracach jak np. w Retoryce, Poetyce i części Problematów po raz pierwszy uznał, że dzieła umysłu ludzkiego tak, jak dzieła natury, podlegają prawom i, że badaniem tych praw powinna zająć się nauka; dalej uczeni aleksandryjscy Arystarch, Zoil, (że wymienię najpopularniejsze tylko nazwiska), którzy stworzyli krytykę *„filologiczną“*, Longinus którego „Traktat o wzniosłości“ stawia Fenelon wyżej od Retoryki Arystotelesa — wszyscy ci wyraziciele krytycznej, praworodnej, głębokiej myśli „pogańskiej“ mogą być uważani za twórców krytyki jako rodzaju literackiego.

Kultura katolicko-feodalna tak dalece była obca myśli krytycznej, że dopiero po upływie piętnastu wieków humanizm ją odrodził. Wystarczy przytoczyć kilka faktów, aby dowieść, że stan ogólny umysłowości i literatury średniowiecza *nie stwarzał potrzeby* krytyki. Twórca ginął: jako indywidualność—w kaście lub korporacji, jako syn ziemi--w obłokach efemerycznych królestwa wiecznego. Artysta ówczesny tworzył dla zbawienia duszy, *ad majorem Dei gloriam*; narzucając ten cel swojej pracy, przenosił wartościowy punkt ciężkości z dzieła na cel; zrzucał z siebie odpowiedzialność twórczą, nie podpisując się zazwyczaj pod obrazem czy na pergaminie swoim. „Uczeni“ średniowieczni w olbrzymich pracach kompilacyjnych dając syntezę katolicyzmu, szukali nie prawdy, nie praw, ale nowych argumentów, dla poparcia zasad, które bezkrytycznie, z góry przyjmowano za pewniki.

Wielowiekowa presja kościoła i światopoglądu teokratycznego pogrążyła zmysł krytyczny w letarg dogmatyzmu, który przeżarł — jak rdza — umysły. Obok Izb Ogniowych krytyki *inkwizycyjnej*, oficjalnej, żadna inna powstać i istnieć nie mogła. Jedyni krytycy średniowiecza Petrarka i Boccacio zwiastują już nadejście „czasów nowych“.

. . . .

Bankructwo scholastycyzmu pozwoliło przejawić się tłumionemu przez władzę dogmatu pod groźbą inkwizycji *zmysłowi krytycznemu*. Powstały: zaciekawienie naukowe, badania krytyczne, głód wiedzy. Podobnie, bankructwo systemu feodalnego, upadek kast i korporacji wpłynęły na wyzwolenie — choć w pewnych granicach—*indywidualizmu*. Wreszcie sekularyzacja światopoglądu zmieniła zasadniczo stosunek artysty do twórczości. Poeta Odrodzenia nie wypuszcza swego dzieła w świat anonimowo, zrodziło się już bowiem *„perpetuandi nominis desiderium“*, według określenia Boccacia, a emulacja wytwarzająca się między przedstawicielami ówczesnego życia artystycznego jest jednym z bliższych powodów *potrzeby krytyki* *).

Ale główną a bezpośrednią przyczyną odrodzenia się tej od czasów aleksandryjskich zaniedbanej gałęzi wiedzy i sztuki był prąd *humanistyczny*, który skierował umysły, wyzwalające się ze scholastycyzmu, ku skarbom literatury antycznej. To też w literaturze włoskiej piętnastego stulecia spotykamy wiele wysiłków, aby zedrzeć ze spadku po starożytnych pisarzach niepewną i zdradliwą sieć opieki scholastycznej i rozejrzeć się w mroku, jakim średniowiecze pokryło kulturę klasyczną; po przezwyciężeniu zaś tych trudności zrobić inwentarz, *krytycznie* przejrzeć, ocenić cały materjał niesłychanie bogaty i różnorodny;—spotykamy się, słowem, z tą *krytyką filologiczną*, która kwitła w szkole aleksandryjskiej.

(C. d. n.).

---

*) Por. „Cywilizacja we Włoszech w czasie Odrodzenia“ Burckhardt'a.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W zeszycie **wiosennym** „Tygodnika Illustrowanego“ z dnia 2-go b. m. — piszą:

Wacław Rogowicz*) — *w ostatniej strofie:*

„Kiedy była w tobie wiosna,
Primavera... Primavera...
Sobie byłaś bezlitosna,
Kiedy w tobie była wiosna.
Chluby swej złamałaś krosna –
Dziś twe serce żalem wzbiera?...
Żal spóźniony... Gdzie twa wiosna,
Primavera... Primavera?...

Edward Słoński — *w drugiej strofie:*

„W odmarzającej ziemi
szukam samego siebie—
rękami skostniałemi
ostatnie wiary grzebię.“

Or-Ot — *w ostatniej strofie:*

„Ze starego kartek imionnika
Dawno zgasłą zapachniało wiosną.
Coś tam płacze, coś tęskni szalenie,
Jakby serce żywem czuciem drży...
I wionęło dalekie wspomnienie...
Grób i uśmiech... kochanie i łzy...“

Józef Weyssenhoff — *w ostatniej strofie:*

„Znacie-li te pieśnie?
Początek szał, a koniec zgrzyt –
Obojgu zmarło się wcześnie,
Bo się kochali zbyt.“

Czesław Jankowski — *w ostatniej strofie:*

„Daj mi, daj rękę!... Przeszło już. Nie boli.
Już odświęcony wiosny mej i doli
Zaduszny dzień.“

Wiktor Gomulicki — *w ostatniej strofie:*

„POETA (zrywając się z łoża, usłanego liśćmi wawrzynowymi). Wyprządz Pegaza! Rydwan do wozowni! *Mamzel* do serwantki! Nie dziś i nie u nas, wcielać w życie sny nocy wiosennych!“

---

*) Ze względu na „wiosenny“ charakter zeszytu porządkowe następstwo przytaczanych zdań ułożono tu kolejno według wieku autorów—począwszy *od najmłodszego* z nich. (*Przypisek redakcji „Przeglądu Krytyki“*).

O tymże, **swoim własnym** zeszycie wiosennym „Tygodnika Illustrowanego“—pisze **„Tygodnik Illustrowany“**:

Strona 279.—szpalta I.—wiersz 1-y od góry:

„Zeszyt niniejszy *Tygodnika Illustrowanego* musi wywrzeć swym wysoce estetycznym i pomysłowym wyglądem wrażenie czegoś nowego, czegoś niezwykłego w naszych artystycznych warunkach.“

„Cały numer pod względem obrazkowym i tekstowym poświęciliśmy wiośnie, która ożywia i budzi z letargicznego snu. Jak z martwych wskrzesza naturę, niech tak serca i duchy przygasłe do nowego powoła życia.“

Szósty wiersz niżej:

„Z tych kart wieje jakby wonią fijolków, ukrytych jeszcze w zaciszach gajów i parków, tchnie czerstwym zapachem zoranych łanów, dyszy rozkosznym oddechem zbudzonej do bujnego życia przyrody. To, co jest nieśmiertelne i nieśmiertelnie piękne, bije mocnem tętnem w pięknych dziełach talentu, pełnych poezyi nieujętego uroku młodej wiosny.“

„I pomysł zeszytu i starania, aby zebrać ten prześliczny materyał, i dbałość, by wszystko w najdrobniejszych szczegółach artystycznych harmonijnie splecionem zostało, zawdzięczamy długoletniemu przyjacielowi naszego pisma, znakomitemu artyście, Józefowi Rapackiemu. Odczuwając przyrodę polską, jak bardzo niewielu, patrząc na nią rozmiłowanem okiem poety-malarza i związanego z nią wszystkiemi strunami serca syna tej ziemi, Rapacki, jak może nikt inny, powołany był do ułożenia takiego właśnie numeru.“

„Że zamiar swój wykonał świetnie, łacno zobaczycie sami. Nie dość, iż zgromadził tyle rzeczy pięknych, jeszcze własnemi, pełnemi wdzięku winietami ozdobił strony *Tygodnika*.“

Trzeci wiersz niżej:

„dziękujemy na tem miejscu koledze Rapackiemu za jego przyjaźń dla *Tygodnika* i serdecznie ściskamy jego rękę.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Stanisław Korab Brzozowski. — *„Nim serce ucichło“* — Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza: „Pod znakiem poetów“. — Warszawa 1910. — Druk W. L. Anczyca i S-ki, Kraków.—Stron 87—Cena: 80 kop.

Wincenty Korab Brzozowski. — *„Dusza mówiąca“* — Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza: „Pod znakiem poetów“ — Warszawa 1910. — Druk W. L. Anczyca i S-ki, Kraków.—Stron 160—Cena: 1 rb.

Bronisława Ostrowska. — *„Chusty ofiarne“* — Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza: „Pod znakiem poetów“ — Warszawa 1910. — Druk W. L. Anczyca i S-ki, Kraków. — Stron 102.

Jan Bełcikowski. — *„Dwie cywilizacye. Dwaj ludzie. Dwie arystokracye. Dwaj chłopi“ „Młoda Polska“*—Warszawa 1910.—Skład główny: E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł).—Stron 72—Cena: 75 kop.

Jan Bełcikowski. — *„Pamiętniki nauczyciela na pensji“* — (Palące zagadnienia na tle stosunków szkolnych w Warszawie). — Warszawa 1910. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). — Stron 268.

A. Kallas. — *„On i oni wszyscy“* — Powieść. — Warszawa 1910. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.—Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). — Stron 221.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.